Klaudia Chudowolska

Schowek na trupki

W tym małym domku, który w rzeczywistości jest tylko
pokoikiem na strychu ukrywam siebie. Małe drzwi, wielkie okno.
Tak zupełnie bezlitośnie uzurpuję sobie prawo do nieba i do księżyca,
który podgląda mnie w chwilach erotycznej samotności.
Niewiele tu mam. Choć dziwnie jestem bogaty. Buty na półce,
kiełbasa w lodówce. Raj.

Kiedyś chciałem wysłać kiełbasę do Afryki dla dzieciątek
o brzuchach pęczniejących powietrzem. Ale się nie zgodzili.
Mówili, że jad kiełbasiany. Jedyny jad z jakim miałem do tej pory
do czynienia to jad ludzki choć wcale nie człowieczy.

Machnąłem ręką. Cóż… W moim królestwie jak na balu.
I nawet nie jest mi ciasno, gdy mnożą się goście. Oni zawsze
do światła. I tylko ten ogień ogniem gasić. Taka żarliwość. Umrzeć
w imię miłości jakoś tak najprościej. A potem leżą na mym stole trupki
owadzie. Ciało nie pobłogosławione nie idzie do nieba. Składam
te trupki w szafotrupiarni. Przez całą noc zapałki palę. Jedna zapałka,
jedno pudełko, jeden trupek. Potem wkładam okruszki chleba,
skraplam wódką i monety na oczy kładę. Trupki w szafie nie
śmierdzą. Trupki lecą do nieba.

04.09.2017r., g. 22:35